Rozmaitości

Dnia 12. Stycznia — Nr 2. — 1839 Roku.

NUMER 76 I 77.

POWIEŚĆ.

Przez rowy, wały, obozu zasieki,
Gdzie paszcz tysiące śmiercią nakarmione
Wyzionu tylko czekały zjéżone,
Chce mocą włamać nigdy niewstrzymany.
(Wallensztajn.)

Wyprawa Rossyjan przeciw Turkom r. 1790 rozpoczęła się nowemi zwycięztwy. Potemkin, książę Tauryjski, zdobył Izakczę, a Suwarów, stojący naprzeciw wezyra pod Ibraiłowem, zabiérał się do wzięcia szturmem Izmaiłowa. Petersburg, uwiadomiony o szczęśliwych postępach swego wojska, grzmiał od radości. Uczty narodowe i bale u dworu, na których przepych i okazałość oko zdziwiały, szły koleją, obawiano się tylko, aby Cesarzowa, to słońce i bóstwo Rossyjan, która w tych czasach na zdrowiu często zapadała, ostatniemu, powszechnéj radości przeznaczonemu festynowi, przez swoję niebytność wdzięku nie ujęła. Wszystkie najznakomitsze i najgodniejsze osoby Petersburga były tego wieczora na cesarskich pokojach zgromadzone. Zdawało się, jak gdyby posłanniki z najodleglejszych krain świata po to przybyli, aby w marmurowych, blaskiem złota bijących gmachach czarodziejskiego pałacu, przed potężną Feją kolana swe ugięli. Widziałeś tam mundury wszystkich wójsk i dworów. Jakkolwiek bal ten przez tę rozmaitość był świetnym, jednakże rzadka piękność kobiét dodawała mu największego uroku. Rzekłbyś, iż wszystkie Azyi i Europy kraje dla pozyskania jabłka Parysa wysłały swoje reprezentantki. Gdzie tyle rzadkich wzorów piękności o pierwszeństwo walczyło, trudny tam był zaiste sąd i wybór dla największego znawcy. Śród tego świetnego zgromadzenia spostrzedz można było, że dwóch mężczyzn stojących u okna, przypatrywało się damom z największą uwagą.

Jeden z nich byłto młody człowiek, oficér od inżynijerów, jenijalnéj twarzy, pięknego wzrostu i szlachetnéj postawy; miał na sobie mundur armii rossyjskiéj. Drugi zaś miał lat około cztérdzieści, był ostrych i ruchliwych rysów twarzy, któréj nos w kształt krogulca mocno zakrzywiony, osobliwszego wyrazu nadawał. Postawa jego nie była bynajmniéj wojskowa, jednakże po jego szkarłatnym, złotem haftowanym mundurze poznać można było, iż do jakiegoś europejskiego wojska należy. Toczyli oni rozmowę w języku francuzkim; piérwszy zarywał niemieckim, drugi zaś włoskim akcentem.

»Jakże się wćpanu podobają te piękności tatarskie?« rzekł ostatni, co okazywało, że o tém już przez czas niejaki rozmowę wiedli. Ile było widać, zapytanie to nie poszło w smak młodemu oficérowi. Spuścił wzrok w ziemię i nic nie odpowiedział. Co ujrzawszy drugi, odmienił tok rozmowy. »Byłoby to dla mnie wielkiém nieszczęściem, gdyby Cesarzowa obecnością swoją balu tego nie zaszczyciła!« rzekł jakby od niechcenia.

»Czy wćpan już widziałeś Cesarzowę?« zapytał młodzieniec, lecz jak się zdawało, jedynie tylko dla przedłużenia rozmowy.

»A jużci!« odrzekł drugi. »Miałem listy zalecające z Turynu, Neapolu i wielu innych dworów; Monarchini przyjęła mnie bardzo łaskawie. Jak powiadam, radbym ją był jeszcze widział, zanim do armii powrócę bić się z Turkami.«

»Jako?« rzekł młody mężczyzna, »wćpan zamyślasz być uczestnikiem terazniejszéj na Turków wyprawy?«

»Nie inaczéj! chcę służyć jako ochotnik;« odrzekł tenże jakby od niechcenia. Wziąłem dymissyję z wojska rzeczypospolitéj Genueńskiéj, a jak wćpanu wiadomo, żołniérz kochający swoje rzemiosło staje się niespokojnym, skoro gdzie działa zagrają. Usłyszawszy, że się wojna na nowo rozpoczyna, postarałem się o listy zalecające i jestem tutaj. Ale nie jestże to rzeczą zabawną,« dodał mówiący, »że już prawie od godziny z sobą mówiémy, a jeden drugiego jeszcze nie zna. Jestem major Manzoni.«

»A ja Stainhal, porucznik od inżynijerów,« odrzekł młodzieniec skłoniwszy się.

»Zaraz to sobie pomyślałem, żeś wćpan nie Rossyjanin! Na piérwsze już wejrzenie miałem cię za Niemca.«

»Ród mój wiodę ze Szwajcaryi,« rzekł młody mężczyzna. »Ojciec mój był lekarzem, bawił po śmierci matki mojéj na Wołoszczyznie i trudnił się kunsztem swoim. Mało sobie owe przypominam czasy, sześć lat wtedy liczyłem, kiedym go utracił. Pewna dama wzięła mnie w opiekę i z nią przyjechałem do Petersburga. Zawód wojskowy był mojém przeznaczeniem. Nie dawnemi czasy umarła moja opiekunka. Na śmiertelném łożu poleciła mnie naszéj łaskawéj Monarchini, a ta rozkazała mojemu naczelnikowi, aby mnie dziś na balu jéj przedstawił; ale jak się zdaje, to szczęście mnie ominęło, a posłuchanie w niepamięć pójdzie.«

»Więc będziesz o inne prosił,« odrzekł Manzoni.

»Byłobyto wielką zuchwałością z mojéj strony.«

»Ktoby na to uważał,« odrzekł Włoch z żywością. »Szczęście jest kobietą, które tylko śmiałemu sprzyja.«

»To prawda, z tém wszystkiém nie wiedziałbym—«

»O co prosić?« przerwał tenże z uśmiéchem. »Mój Boże! O piérwsze lepsze. O piérwszy stopień, na przykład, o przeniesienie do sztabu jeneralnego i tam daléj.«

Wszakbyto była zarozumiałość w najwyższym stopniu,« rzekł Stainhal, taką mową zdziwiony.

»O, to pewna, gdybyś wćpan oto nieśmiało i pokornie prosił. Inżynijer, który się zna na swojéj rzeczy, wszędzie dla siebie miejsce znajdzie. Idę o zakład, że gdybyś na przykład dzisiaj wziął dymisyję, i udał się za Dunaj, nie minęłoby cztéry tygodnie, a jużbyś u wezyra miał stopień zaszczytny.

»Co? u Turków!« wykrzyknął Stainhal.

»*Que voulez-vous?* I czemuż nie?« odrzekł Manzoni. »Albożto wćpan Rossyjaninem? Albożto Rossyja jest całym światem? Żołniérz szuka szczęścia, gdzie mu świéci.«

»Nie mówiłżeś wćpan przed chwilą, iż chcesz być uczestnikiem wojny przeciwko Turkom?« zapytał Stainhal zdziwiony.

»Prawda,« odrzekł Manzoni obojętnie. »Teraz mi tak wypada. Turek czy Rossyjanin, wszystko dla mnie jedno! Cóż mnie obadwaj obchodzą? Chciałbym przypatrzyć się temu tańcowi. *Voila tout!* Jak mi się za kołniérz wody naleje, znowu do domu powrócę: do Genewy, Wenecyi, albo w inne stronę. Jak mówiłem *mon ami*, byłbyś dziecinnym, gdybyś z takich rzeczy skrupuł sobie czynił; tym sposobem młody człowiek nigdy szczęścia nie zrobi. Obchodzi mnie los wćpana, chciałbym go wziąć niejako w moję opiekę, a ręczę za to, iż dobrze na tém wyjdziesz.«

»Mości majorze, nie wiém zkąd sobie na tę łaskę zasłużyłem,« rzekł Stainhal pomieszany.

»Drobnostka *mon cher*, nie ma o czém mówić,« przerwał Manzoni. »Czémżeby się różnili starsi od młodych, jeżeli nie doświadczeniem! Jednakże starsi wymagają także czegoś, a tém jest, otwartość. Dla tego pozwól mi wćpan jedno zapytanie, ale nie bierz mi go za złe. Czujesz się wćpan być biegłym w trudnym i szérokim zawodzie inżynijerstwa?«

»Pochlebiam sobie, żem się czegoś nauczył i mam zaufanie mego przełożonego,« odrzekł Stainhal skromnie.

»Wierzę wćpanu, a nawet jestem o tém przekonany,« odpowiedział Manzoni wpatrzywszy się w młodego mężczyznę. »Czy nie chciałbyś wćpan należéć do wyprawy?«

»Byłobyto najgorętszém mojém życzeniem!« rzekł Stainhal.

»Ktoż jest wćpana naczelnikiem?« zapytał Manzoni.

»Jenerał N*; ten oto słuszny mężczyzna, który tam z dwiema damami rozmawia,« odrzekł młodzieniec.

»Macie zapewne wielu oficerów w sztabie jeneralnym księcia Potemkina?« zapytał Manzoni.

»Tak jest!« odrzekł młodzieniec. »Jednakże jeszcze dwóch w miejsce pod Izakczą ranionych wysłać tam zamyślają.«

»Czy znany jest wćpanu sposób wojowania z Turkami? Czy uczyłeś się sztuki oblężniczéj gruntownie?« rzekł major.

»Raczysz sobie żartować,« odezwał się Stainhal z uśmiéchem. »Któryż oficér korpusu inżynijerów nie stara się być biegłym w téj sztuce; wszak ona jego zawód stanowi.«

»Prawda, zapomniałem! to rzecz oczewista;« odrzekł Manzoni, jak gdyby od niechcenia. »Jeszcze jedno zapytanie, ale proszę się niém nie urażać, czynię to jedynie z przychylności ku osobie jego: gdybyś wćpan przekonał się, że mu tu szczęście nie służy, a świetniejsze gdzie indziéj otworzyły się widoki, czybyś odważył się opuścić służbę w wojsku rossyjskiém?«

»Dla czegoż nie?« odrzekł młodzieniec, nie kładąc na tę odpowiedź żadnéj wagi. »Jestem cudzoziemcem.«

»Dobrze więc!« przerwał major; wziąwszy młodzieńca za rękę. »Sprzyjam wćpanu. Któż wié, może będę mógł być pomocnym, ale żądam, abyś zaufał mężowi znającemu świat z doświadczenia. A teraz *à revoir!* Spodziéwam się, że się jeszcze zobaczymy.« To mówiąc ścisnął młodzieńca za rękę i odszedł, a Stainhal postrzegł wkrótce, że ten sam Włoch, który dopiéroco go opuścił, zbliżył się do jenerała, którego mu przed chwilą jako naczelnika inżynierów wskazał.

»Słusznie mówił, bardzo słusznie! Trzeba tu inaczéj zakiérować sobą. Oby mi tylko nieba sposobność nadarzyły, a starać się będę pokazać, co umiém!...« Gdy to młody oficér rzekł sam do siebie, tymczasem w sali powstało wielkie poruszenie. Muzyka zamilkła, rozwiązały się koła tańcujących, szmer przebiegał zgromadzenie i wszystko zdawało się zapowiadać jakowyś nadzwyczajny wypadek. Trąby i kotły zagrzmiały; wszystkich oczy zwróciły się ku wyższéj części sali, gdzie tłum obecnych spieszno się rozstąpił i wolny przechód zrobił. »Cesarzowa! Cesarzowa!« dały się zewsząd słyszéć głosy i wszyscy spojrzeli ku podwojom.

A w tém weszła do sali dama majestatycznéj postaci, jakby na Monarchinię zrodzona, w skromnym, lecz smakownym ubiorze, ozdobiona gwiazdą i széroką wstęgą orderową, prowadzona pod ręką od bardzo pięknego mężczyzny, a za nią wszedł świetny orszak płci obojéj, w stroju galowym. Godność majestatyczna czoła, jenijalność ducha, który z jéj oczu przemawiał, sprawiły na młodzieńcu wielkie wrażenie. Dyplomaci różnych dworów, urocze damy z różnych krajów, w wojnach posiwiali naczelnicy, posłanniki ze Wschodu w turbanach i z brodami, wszyscy, a wszyscy mieli ten zaszczyt mówić koleją z Monarchinią, a na twarzy każdego malowała się radość i duma, gdy mu Cesarzowa łaskawém skinieniem ręki albo lekkiém pochyleniem głowy znak dała do odejścia. To widząc młody oficér, nie miał już tak wielkiéj obawy miéć posłuchanie u Monarchini, jednakże nie mógł pojąć śmiałości Manzoniego, który się umyślnie ku Monarchini tak blizko przez natłok przecisnął, aby od niéj spostrzeżonym został. Nie długo trwało, a Stainhal ujrzał, że majora Manzoniego do Cesarzowéj wezwano. Katarzyna rozmawiała z nim przez chwilę, i jak się zdawało, bardzo łaskawie; po niejakim czasie postrzegł Steinhal także swojego naczelnika przed Monarchinią. Ponieważ już tak wiele osób było przedstawionych Cesarzowéj, nasz oficér stracił nadzieję, aby miał to szczęście mówienia z nią tego wieczora; aż oto razem, adjutant Cesarzowéj zbliża się do niego i pyta: »Czy wćpan jesteś porucznik Fedor Mikołajewicz Stainhal? Cesarzowa rozkazała, abyś z nią mówił.«

Tym niespodzianym rozkazem był Stainhal jakby od piorunu rażonym. Zbladł i prawie bez zmysłów szedł za adjutantem. Stanął przed Monarchinią, od któréj być postrzeżonym już dawno sobie życzył. A skoro Cesarzowa przenikliwym swym wzrokiem na niego spojrzała, uczuł, że mu krew na twarz wystąpiła, i byłby niezawodnie całą swoję przytomność utracił, gdyby nie był spostrzegł, że oko dostojnéj téj damy życzliwie do niego przemawiało.

»Moja poczciwa Dujardina zaleciła mi ciebie na swojém łożu śmiertelném, Fedorze Mikołajewiczu,« rzekła Cesarzowa. »Naczelnik twój, jenerał N* dał mi o tobie dobre świadectwo, a przeto cieszy mnie to, że mam sposobność wywyższenia cię na stopień piérwszego porucznika.«

»Najjaśniejsza Pani — ta łaska —« rzekł zmieszany Fedor.

»Jestem pewna, że się jéj zawsze godnym okażesz!« rzekła Monarchini łaskawie. »Jak słyszałam, nabyłeś wiele wiadomości w twoim zawodzie, a mianowicie w sztuce oblężniczéj, przezco masz piękną przyszłość przed sobą.«

»Starałem się ile mojéj możności o jakikolwiek postęp w moim zakresie.«

»Jesteś skromnym, a ja to lubię!« przerwała Katarzyna. »Jednakże młody mężczyzna starać się powinien na polu doświadczenia złożyć dowody swojéj nauki. Sam twój naczelnik nie wiedział o tém, żeś wojnę turecką przedmiotem swojéj pracy uczynił. Dopiéro major Manzoni,« to mówiąc zwróciła się Cesarzowa do tegoż, który usłyszawszy wymienione swoje nazwisko, zbliżył się ku niéj, »powiedział mi, żeś napisał wyborną rozprawę o sztuce oblężniczéj, a mianowicie tyczącéj się wojny z Turkami.«

»Miałem sobie za powinność, Najjaśniejsza Pani, nadmienić o téj jenijalnéj pracy;« odrzekł Manzoni. »W młodych latach moich zwidzałem kilkakrotnie kraje tureckie, znam wszystkie tameczne stosunki, a chociaż inżynijerstwo nie jest bronią, pod którą służyłem, mogę jednak tyle sobie pochlébiać, iż nie omylę się w zdaniu, jeżeli powiém, iż dotychczas w żadném pismie tego rodzaju nic się tak gruntownego nie pojawiło, jak już okazuje wstęp do rozprawy, którą porucznik Stainhal rozpoczął, i do któréj plan już ułożył.«

»Jestżeś wćpan tego zdania majorze, iż w teraźniejszéj wojennéj wyprawie wielkąby Fedor Mikołajewicz w swojém ukształceniu odniósł korzyść, gdyby do niéj uależał?« zapytała Cesarzowa łaskawie.

»Jak największą?« odrzekł Manzoni z pośpiechem. »Nawet jestem przekonany, iż przy swoich wiadomościach mógłby w sztabie jeneralnym armii naszéj bardzo być użytecznym.«

»Słuchaj wćpan: Porucznika inżynijera Stainhal przeznaczam do jeneralnego sztabu hrabi Suwarowa Rumińskoj, i ma się jutro już udać na miejsce swojego przeznaczenia!« rzekła Cesarzowa do adjutanta, który skłoniwszy się z uszanowaniem, zapisał rozkaz do pugilaresa. »Spodziéwam się, iż się okażesz godnym mojéj łaski, Fedorze Mikołajewiczu,« rzekła Cesarzowa łaskawie do młodzieńca. Stainhal chciał jéj złożyć swoje podziękowanie, lecz Cesarzowa, uwolniwszy go skinieniem ręki, odwróciła się do jednéj osób swojego orszaku.

»*Maszallah!* szczęście wćpana idzie jak rakieta w górę!« rzekł Manzoni do Stainhala, gdy znowu obadwaj stanęli pod oknem.

»Bądź wćpan przekonanym o mojéj najgorętszéj wdzięczności!« rzekł Stainhal rozczulony i ścisnąwszy rękę majora. »Lecz przez Boga!« dodał, »dotąd jeszcze na tę myśl drżę z przestrachu! A gdyby też Monarchini kazała była sobie przedłożyć plan wzmiankowany?«

»Zkąd znowu! Kobiéta miałaby się zajmować planem wojennym? alboż się ona zna na tém?« zawołał Manzoni w głos się roześmiawszy. »A potém, gdyby i do tego było przyszło! To prawda, iż w takowym razie byłoby trochę kręto koło nas, alebyśmy przecież w jakiś sposób zaradzili sobie; usiadłszy obadwaj do stolika, bylibyśmy *tan bien que mal* przecież cośkolwiek napisali.«

»Przyłożę wszelkiego starania, abym wypracował plan, o którym wćpan przed Monarchinią przez grzeczność cokolwiek za spieszno nadmieniłeś!«

»*Diable!*« odrzekł Manzoni z szyderczym uśmiéchem, masz tak lękliwe sumienie, jak gdybyś dopiéro dziś był bierzmowany! Jestto dla wćpana prawdziwém szczęściem, żeś sobie przy dyplomatyce lub u dworu służby nie obrał, bo byłbyś nieustannie na sumienie chorował! Z tém wszystkiém słusznie wćpan czynisz, że chcesz to małe wykroczenie istotną zasługą wynagrodzić; toż samo i mojém jest przedsięwzięciem. Ale mówmy o czém innéın. Wćpan jedziesz do Suwarowa, a to właśnie i mojém przeznaczeniem. Sam prosiłem o to. *C'est une crâne*, chytryto lis! Radbym go poznał pośród wójsk jego, i cieszę się już naprzód, że będę miał tę sposobność. *A propos!* Wszak możemy razem tę podróż odbyć. Cóż wćpan na to? Ja mam podorożne, a wćpan także; każdy z nas da swoje pocztowe konie do jednego powozu, a jak wiatr polecimy! Co się tycze wygód w podróży, zostawto wćpan mojemu staraniu; o niczém nie zapomnę; z mojego worka, to się rozumié. Jestem właśnie przy pieniądzach, a skąpstwo nie jest moją cnotą... Proszę bardzo! nie przyjmuję żadnéj wymówki. Wiém ja z doświadczenia, że gażą porucznika nie można głośno dzwonić! Wćpan jesteś moim gościem podróżnym. Jużem sobie raz zamierzył być mu opiekunem i mentorem, jakoż nie ustąpię od tego. Lubię młodych ludzi, a będąc wesołego humoru i żywego temperamentu, z nich sobie wybiéram przyjaciół.«

Gdy Fedor za tak uprzejme oświadczenie majorowi serdeczną złożył podziękę, rozstali się z sobą, umówiwszy się wprzódy, o któréj godzinie nazajutrz udać się mają na miejsce przeznaczenia swego.

Przyszedł czas wyjazdu, a Fedor przybywszy do pomieszkania majora, zdziwił się nie mało, że już wszystko do podróży zastał przysposobioném. W kilku godzinach już siedzieli obadwaj w sankach,

i puścili się w podróż ku Dunajowi. Nigdy jeszcze Fedor tak przyjemnéj nié miał podróży. Poznał on w swym towarzyszu człowieka, którego z każdym dniem bardziéj poważał i kochał. Manzoni, będąc zawsze wesołego humoru, opowiadał mu o swoich miłosnych i wojennych przygodach, a Fedor słuchał go z największą ciekawością. Czegoteż on się w świecie nie napatrzył! czego nie doznał i nie użył! Zwidził on Francyję, Turcyję, Włochy, a wszystkie te kraje znał doskonale. Znał ich obyczaje, sposób życia i wszelkie rozkosze. Możnaż się dziwić, że naszemu Fedorowi, w towarzystwie tak wesołego przyjaciela, przyjemnie czas upływał? Zastanawiało go to wprawdzie, iż czasem z ust swojego przyjaciela słyszał zasady, które się niekoniecznie z prawidłami surowéj moralności zgadzać zdawały, ale tém go uniewinniał, iż człowiekowi światowemu tego za złe brać nie można.

Piorunem szła ich podróż. Jeszcze mieli tylko pół dnia jazdy do rossyjskiego obozu, który twierdzę turecką Izmaiłow w oblężeniu trzymał. Stainhal płonął z niecierpliwości jak najprędzéj stanąć na miejscu. Tę długą podróż skracały mu tylko wesołe i ciekawe opowiadania Manzoniego. Okolice, przez które przejeżdżali, były bardzo smutne, nie miały żadnych wzgórzów, i jak w téj porze roku, były śniegiem pokryte; gdzie niegdzie tylko ujrzéć można było nieschludne, ubogie wioski, albo czasem jaki lasek brzozowy. Po grząskich, prawie przepaścistych gościńcach, które od zaprzęgów artyleryi jeszcze bardziéj popsutemi zostały, zbliżali się nasi podróżni do koczowiska armii. Z różnych stron ściągały się kolumny; wioski przepełnione były kawaleryją, w różnych kierunkach biegły ordynansy, albo oddziały Kozaków. Najdaléj w przeciągu jednéj godziny można już było stanąć w obozie, albowiem już widać było rozłożonych ognisk wijące się dymy, po za które, jakby przez szarą mgłę, błyskały meczety Izmaiłowa i świeciły pozłacanemi pół-księżycami ozdobione szczyty minaretów.

»Już moje konie ustały, już im i batóg nie pomoże!« rzekł zwoszczyk. »Musimy im z pół godziny dać wytchnąć, a gdy się napiją i cokolwiek popasą, znowu sił nabiorą i żywiéj pociągną.«

»Dobrze, mój przyjacielu,« odrzekł Manzoni. »Trzeba chcąc nie chcąc pójść za twoją radą. Ale zjedź na bok z gościńca; tam oto widzę na ustroniu karczmę. Bardzo wątpię, abyśmy w niéj dla siebie co znaleźli, ale ty przynajmniéj dostaniesz tam wódki, a twoje szkapy odpoczną. Dla tego *stupaj!* i spiesz się!«

W kilku chwilach stanęły sanki przed lichą, drewnianą karczmą, do któréj na pół opadła, słomą pokryta przypiérała szopa. Pod tą szopą stały uwiązane wierzchowe konie, a tuż przy nich leżał stary Kozak i chrapał na całe gardło. Obaj przyjaciele, zskoczywszy z sanek, weszli do izby i zostali powitani kłębami dymu, który nie mając żadnego innego wychodu, cisnął się drzwiami i przez otwór w powale. Ściany były wilgocią ociekłe, jeden tylko kąt był cokolwiek suchy i odznaczał się okopconemi obrazami. O kilka kroków od tego miejsca leżało siano rozścielone, nie bardzo czystą płachtą pokryte, a na niém leżał jakiś podeszłego już wieku, kożuchem nakryty Rossyjanin. A że spał w baraniéj kapuzie, mało więc widać było jego twarzy.

»No, matuszko,« rzekł Manzoni do staréj, około ognia krzątającéj się gospodyni, któréj już z ociekłych ócz patrzyło, iż nie bardzo rada była swym gościom; »co masz dla nas w twojéj przewybornéj gospodzie na obiad?«

»Nic, jeżeliście z sobą czego nie przywieźli,« odrzekła stara niechętnie i ponuro.

»Toby diabelnie było mało,« odrzekł z uśmiéchem major; »ale przecież cokolwiek się znajdzie.«

»Już raz powiedziałam, że nie zgoła! a przynajmniéj dla was nic nié ma. Jedną tylko gorzałką i mołdawskiém winem poczęstować was mogę.«

»Co się tego tyczé, na tém nam nie zbywa, mamy zapas w sankach,« rzekł Manzoni. »Czy nié masz co ciepłego, toby nasz posiliło; ale... słuchajno babo! wszakże ty właśnie ryby gotujesz. Na cóż nam więcéj? Dawaj je, i na tém przestaniemy.«

»Polewka z ryb już zamówiona,« odrzekła gospodyni.

»Zamówiona? Ba jeszcze co! ktoby na to zważał?« zawołał major. »My mamy pieniądze i apetyt, słyszysz stara, a kto piérwéj przyjdzie—«

»Temu i piérwéj jeść dają! Tak też i będzie,« rzekła stara. »Ten oto,« wskazała na śpiącego, przybył piérwszy, i piérwszy téż jeść będzie.«

»Kto? ten kozak? lub ktokolwiek on tam jest?« zawołał major. »Temu zaléj gardło wódką, a nam daj polewkę, matuszko!«

»On nie potrzebuje niczyjéj wódki, on ją sobie sam kupić jest w stanie,« odpowiedziała rozdąsana Megera.

»Nie rób mi korowodów, stara czarownico,« rzekł Manzoni rozgniewany, »dawaj nam zaraz polewkę! albo ci cały dom do góry nogami przewrócę; masz wiedziéć, że jesteśmy oficerami, którzy prosto z Petersburga do jenerała Suwarowa jadą.«

»I którzy się dopiéro u niego nauczą, co jest karność, przyzwoitość i porządek, jeżeli się tego jeszcze w Petersburgu nie nauczyli!« Zagrzmiał głos z siana, na którém stary Rossyjanin leżał.

Manzoni i Fedor, spojrzawszy w to miejsce, ujrzeli, że ten, który dotąd twardo zasypiać się zdawał, podniósł się i na całą gębę ziewając, oczy przecierać zaczął. Byłto stary mężczyzna, około lat sześćdziesiąt mający, średniego wzrostu, ostrych

rysów twarzy i siwych włosów. Podróżni nie mało byli tém zdziwieni, że człowiek na barłogu leżący, tak spokojnym i rozkazującym tonem śmiał ich upomnieć. Wypatrzyli się na starca, który dawszy im to napomnienie, już się nimi wcale nie zajmował. Z tém wszystkiém była to scena tak zabawna, że Manzoni przyszedłszy do siebie z podziwienia, roześmiał się na całą izbę. To uczyniło starca uważnym, zmierzył ich okiem i zaczął także sobie śmiać się na całe gardło.

»A ty, jak widzę, lubisz być wesołym starcze!« rzekł Manzoni, śmiejąc się ciągle. »Tylkobym sobie życzył, aby w téj przeklętéj gospodzie tak łatwo było o polewkę, jak o naukę. Wiész co starcze, zachowaj dla siebie twój obrok duchowny, a nam zostaw twoję polewkę.«

»Co się komu godzi, moje dzieci!« odrzekł w dobrym humorze starzec, wyciągając słomę z swoich siwych włosów i poprawiając kapuzę na głowie. »Mnie się zdaje, że wam tak jedno jak i drugie nie zaszkodzi. I właśnie to moje przekonanie sprawia, że wam tak jednego jak i drugiego chcę udzielić. Dla tego, jeżeli się wam podoba, jédzmy polewkę społem, a na duchownym obroku dla was pewnie mi zbywać nie będzie.«

»Zgoda ojczenku!« rzekł śmiejąc się Manzoni. »Pójdź i siadaj z nami! Ty lubisz żarty, i my nie od tego, a że nam szczodrze swojéj polewki udzielasz, więc chętnie z nią razem i twoje nauki połykać będziem. Zapewne jesteś bakałarzem w téj okolicy.«

»Zgadłeś bracie!« odrzekł starzec wesoło. »Masz węch dobry, jestem bakałarzem; w mojéj szkole uczniów nie mało, i słynę z mojéj dyscypliny; już przed nią nie jeden, który z dumy nos do góry zadziérał, wnet go na kwintę spuścił. Ale siadajmy; polewka nas zaprasza. Jednakże nie zapominajmy na porządek; przed polewką należy wprzód wypić kubek gorzałki.« To mówiąc zawołał na gospodynię. Ta już zrozumiała o co chodziło; przyniosła spory kubek i flaszę gorzałki. Stary wziąwszy kubek gorzałki w rękę, zdjął kapuzę, przeżegnał się, odmruczał krótką modlitwę, w czasie któréj śmiészne stroił miny i wychyliwszy na jeden łyk cały kubek gorzałki, kilka pozostałych kropel po za siebie wylał. Zabawny manewr ten powtórzył trzykrotnie z nie małém podziwieniem Fedora i wielkim śmiéchem Manzoniego; ale na to stary bynajmniéj nie uważał i robił swoje, a gdy się już uporał, siadł na drewnianą ławkę i zawołał: »Nuż bracia, bierzcie się do roboty! Niech wam służy na zdrowie, jeżeli jesteście poczciwi i naszéj najłaskawszéj Monarchini przychylni żołniérze, jeżeli zaś nie, niech was diabli zabiorą!«

Na tę przemowę wypadła Fedorowi łyżka z ręki, a Manzoni śmiał się, co mu sił stało. »Batiuszka!« rzekł nareszcie do starego naśmiawszy się do woli: »Jak widzę zabawny z ciebie człowiek, podobasz mi się! Musisz nas często w obozie odwidzać. A jak się spodziéwam i tam na żartach zbywać nam nie będzie! Kto wié, może i my tam po trzykroć raz po razu łyknąć się nauczymy!«

»O, wy się tam nie jednéj rzeczy nauczycie,« rzekł stary, nie dając się przy polewce swoim towarzyszom wyprzedzić i zajadając z wielkim apetytem. »Tylko mnie się zdaje, że wam Suwarow do zabawy i żartów nie wiele czasu zostawi, bo to straszny dziwak, wielka z niego gorączka, sam nie lubi pokoju i drugim go nie daje, a zwłaszcza gładyszom, którzy przy winie, kartach i pięknych kobiétach radziby wesoło czas przepędzać. Dla tego téż tacy, którzy tylko wojnie z daleka przypatrywać się lubią, a sami grzbietu swego naraziéby nie chcieli,« to mówiąc spojrzał na Manzoniego, »albo ci z Petersburga, wypieszczeni synaczkowie, do których na trzy kroki nie przystąp, bo cię perfumą zakrztusi,« to rzekłszy spojrzał na Fedora; »o tacy, wiém o tém, że go z duszy ciérpiéć nie mogą! I prawdę mówiąc, mają oni po części słuszność, bo to jest człowiek pełen uporu, opryskliwy, wszystko na swojém stawiący, słowem: straszny dziwak i wielki maruda; i za cóż go lubić? Nikomu nié mam za złe, że go ciérpiéć nie może.«

»Krzywdzisz jenerała, którego cała Rossyja jako najwaleczniejszego czci i poważa,« rzekł Fedor zmarszczywszy czoło. »Być to może, że on ma w sobie coś surowego, odrażającego, ale ci wszyscy, którzy go z blizka poznali, mówią o nim jak o mężu najgodniejszym, szlachetnym, spaniałomyślnym, a nawet często aż do zapamiętałości walecznym i woli Cesarzowéj swojéj bezwarunkowo oddanym.«

»No, co się tego ostatniego tycze, to może i prawdę mówią, ale co do reszty innych przymiotów, bardzo wątpię, aby je w nim znaleźć można było!« odrzekł stary, i położywszy łyżkę nalał sobie kubek gorzałki, przeżegnał się, wypił, i znowu resztę po za siebie wylał. »Ale, nie mówiliżeście przed chwilą, że jedziecie do Suwarowa? Zapewne przybywacie z jaką radą do niego, i będziecie go uczyć jak ma wziąć Izmaiłow? Może w Petersburgu nowy sposób wojowania wynaleźli? Nikt by nie uwierzył, jakto wiele sposobów do prowadzenia wojny wynaleźć można, skoro człowiek w oddaleniu od wojska i nieprzyjaciela, ma czas nad tém rozmyślać! Wtedy to jémy, pijemy, bawimy się, uczymy, i zanim kto się spodzieje, już jest i nowa metoda wynaleziona, na którą tym, którzy tylko po prostu i z doświadczenia nieprzyjaciela bić przywykli, z samego podziwienia głowa się zawraca!«

»Nowa metoda do wzięcia Izmaiłowa, mój ojczenku nie byłaby od rzeczy,« przerwał Fedor uśmiéchnąwszy się. »Twierdza ta, jest mocno obwarowana; brać ją szturmem w zwyczajny sposób,

wieleby ludzi utracić przyszło; a jeszcze byłoby pytanie, czyby się to powiodło?«

»Alboż rozumiész, że Rossyjanie przez Suwarowa do szturmu prowadzeni, w jego oczach odpartymi być mogą?« odrzekł starzec z pogardą.

»Iżby twierdzę wzięli, o tém nie wątpię, ale strata ludzi byłaby okropną!« rzekł Fedor z przekonaniem. »Nie sąto same okopy, ani ich obrona, co wzięcie twierdzy utrudzi, to jest coś innego — czego ty, mój staruszku, wcale nie rozumiész.«

»Nic nie szkodzi,« odrzekł starzec z widoczną ciekawością. »Mnie się zdaje, że ja także dobrze znam Izmaiłów, ale tego nie pojmuję, coby wam jeszcze na przeszkodzie stać mogło, gdybyście już okopy zdobyli. Jeżeli ci to powiedzieć wolno, chciałbym usłyszeć, co u ciebie jest przeszkodą do wzięcia Izmaiłowa? Podług mnie, skoro Rossyjanie do miasta się dostaną, już z Turkami i sprawą skończona.«

»A podług mnie dopiéro właśnie taniec się zacznie!« rzekł Fedor. »Jeżeli ci Izmaiłow tak jest znany, znasz zapewne i te w sposób twierdz dla umieszczenia podróżnych i na skład towarów z kamienia wzniesione gmachy, do których Turcy w czasie potrzeby, wyparci z okopów, chronić się i w nich do ostatniego bronić się zwykli. Jak powiedziałem, to się nie obejdzie bez wielkiéj straty ludzi, ale imię Katarzyny i Suwarowa, i te przeszkody przezwycięży.« Gdy to Fedor mówił, stary z wielką patrzył na niego uwagą, i potrząśnieniem głowy zdawał się podzielać zdanie jego.

Podczas téj rozmowy był Manzoni jakąś myślą zajęty, i długo w milczeniu zostawał, a teraz nagle się odezwał: »Słuchaj starcze! znasz ty baszę, który Izmaiłowa broni?«

»Czemuż nie, znam go, nazywa się Audustu Mehemet!« odrzekł tenże.

»Seraskir?« przerwał major z żywością. »A chanowie Krymu, Giraisowie?«

»Wszyscy siedmiu są w twierdzy!« odrzekł starzec. »Znasz że ich?«

»Jakże ich znać nié mam?« odrzekł Manzoni. »Maksuta i kapłana Giraja widziałem niegdyś w Konstantynopolu; ale nie, to było w Smyrnie, że ich widziałem. To jest, widziałem ich tylko z daleka przejeżdzających, ale nigdy z nimi nie mówiłem;« rzekł poprawiwszy się.

»Jako bracie, ty umiész po turecku?« rzekł stary z uwagą. »Taką rzeczą nie mało się cieszyć będzie Suwarów, jeżeli w tobie dobrego znajdzie tłumacza.«

»To pewna, iżbym się mógł przydać mu na co,« odrzekł Manzoni lekko. »W podróżach moich po Lewancie nauczyłem się po turecku, arabsku i po grecku.«

»Co mi powiadasz?« rzekł stary, w którego minie miasto zadziwienia coś szyderczego się ukrywało. »Dobrze to mówią: Gdzie go nie posiejesz, tam wzejdzie... Staremu Suwarowi zapewne ani przez głowę nie przeszło, że wtedy, kiedy on się mozoli i plany układa, jakby to przeklęte tureckie gniazdo w swoje ręce mógł dostać, zjawi się dwóch zuchów, z których jeden może seraskira po turecku do poddania się namówić, a drugi ma już w swojéj kieszeni gotowe plany do wzięcia szturmem twierdzy.« To mówiąc nalał sobie kubek gorzałki, przeżegnał się i wychyliwszy sięgnął do kieszeni w wytartéj kurtce, rzucił złoty piéniądz gospodyni i ruszywszy z lekka głową, rzekł: »*A revoir, messieurs!*« i wyszedł za drzwi.

Obadwaj przyjaciele nie wyszli jeszcze z zadziwienia, gdy już usłyszeli tętent koni i ujrzeli przez okno starca, który z kozakiem prosto przez pola jak wichr pogonił.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

PRAWDA.

Spaniałe niebios sklepienie
 Gwiazd nam odbija tysiące:
Lecz któż pomierzył przestrzenie
 Nas od ich świata dzielące?

Żądzą twéj wiedzy, człowiecze,
 Zatapiasz oko w te cuda;
Lecz czego dojrzy, dociecze
 Pojawu domysł i złuda!

Taką i prawda światłością
 Wieczyście z dala ci bije;
Lecz w nią z zupełną jasnością
 Nie wejrzy oko niczyje! *W. C.*

ZE LWOWA.

P. Teodor Torosiewicz wydał drukiem w języku niemieckim swój fizyczny i chemiczny rozbiór wody mineralnéj w Iwoniczu, obwodzie sanockim, pod tytułem: *Die Brom- und Jodhältigen alkalischen Heilquellen und das Eisenwasser zu Iwonicz.* (W Wiedniu u J. P. Solingera. 1839. str. 113.) Wdzięczni w dwójnasób bylibyśmy szanownemu autorowi, gdyby to, tak gruntownie napisane, o jednéj z uzdrawiających wód kraju naszego traktujące dziełko, także w polskim wydał języku, dla wzbogacenia tego rodzaju literatury naszéj.

Gazeta Wiedeńska w Nrze 176. z r. 1838, ogłosiła szlachetny cel P. Wilhelma Turteltaub, osiadłego w Rzeszowie, osiągniony przez zebranie z pierwszych 100 egzemplarzy wydanego dziełka swego 100 złr. m. k., które przeznaczył i odesłał na korzyść unieszczęśliwionych wylewem Dunaju mieszkańców Pesztu. *N.*

Tygodnika rolniczo-przemysłowego Ad. Kasperowskiego wyszedł N. 2. i obejmuje: 1) Kiedy najlepiéj sprzedawać zboże? (Dokoń.) 2) Nowy sposób zacierania zboża i kartofli. (Ciąg dal.) 3) O różnicach cukru rafinowanego. 4) Pompy zamarznięte odmrażać. 5) Plamy tłuste z jedwabnéj sukni wywabić. 6) Jak pozbyć się niezdrowego powietrza z mieszkań. 7) Nauka prania małym kosztem. 8) O użyciu niezwyczajnego w kraju, a pożytecznego i taniego narzędzia i sposobu do gaszenia pożarów, osobliwie w domach nizkich wiejskich.

W Poznaniu zapowiedziano na r. 1839 Noworocznik wielkopolski: *Swiętojanka.*

Jedynastoletni chłopczyna Apolinary Kącki jako skrzypek wsławia się coraz bardziéj; »Gazeta Muzyczna« obszernie donosi o tym nadzwyczajnym talencie. Wróciwszy z Londynu, gdzie znajdował się w czasie koronacyi królowéj Wiktoryi, nie dawno dał się słyszeć w Paryżu, i zwrócił uwagę sławnych Bajlota, Lafona, a Paganini dał mu najchlubniéjsze świadectwo, które gazety całkowicie umieściły: że uważa tego młodzieńca za znakomitego artystę.

W Półtawie umarł dnia 10. listopada r. 1838 zaszczytnie znany jako poeta w narzeczu mało-ruskiem, major Kotlarewski. Między innemi trawestował on *Eneidę* Wirgiliusza i jest autorem kilku sztuk teatralnych. Urodził się w Półtawie r. 1769.

* *

Katolicko-biskupie stolicy w świecie. Spodziéwamy się, iż ciekawym będzie dla czytelników spis naszych katolicko-biskupich stolic w całym świecie. W Irlandyi jest ich 27, we Francyi 80, w Hiszpanii 61, w Ameryce hiszpańskiéj i Filipinach 46, w Portugalii 16, w portugalskich posiadłościach zamorskich 12, w Brazylii 4, w pół-

nocnych Włoszech 58, w Toskanie 21, w Państwie Papiezkiém 68, w Neapolu 39, w Sycylii 12, w Sardynii 10, w Państwach Austryjackich prócz Włoch 64, w Niemczech 25, w Belgii 5, w Szwajcaryi 5, w Rossyi 14, w Turcyi europejskiéj 19, w Turcyi azyjatyckiéj 3, w Chinach 2, w Stanach Zjednoczonych Ameryki północnéj 12; stolic *in partibus* 122; patryjarchów 12, w ogóle 788.

Przestroga dla rzemieślników. Francuzki uczony Villermé w jedném doniesieniu swojém, przesłaném nie dawno do akademii moralnych i politycznych nauk w Paryżu, robi uwagę, iż włóczący się po krajach rzemieślnicy, czeladnicy i osoby nieprzywiązane do rodzinnego życia i stałego siedliska, stają się zwykle marnotrawcami i złych nałogów nabierają. Powszechne panuje zdanie, iż pomiędzy klasą rzemieślniczą stan małżeński jest przyczyną jéj nędzy; ale rzecz ma się inaczéj. Rzemieślnicy zostający w stanie małżeńskim są w ogóle daleko lepiéj urządzeni, zagospodarowani, a zatém i maiętniejsi niż bezżenni. Żony ich, które w wolnym stanie były lekkomyślne i niegospodarne, po zamęzciu swojém na widok potrzeb familijnych stają się oszczędnemi, a wpływ ich zrządza zwykle w mężach podobnąż zmianę. P. Villermé przy téj sposobności robi także uwagę, iż jedną z najgłówniejszych przyczyn marnowania pieniędzy, jest ten zły zwyczaj pomiędzy rzemieślnikami, że w sobotę wieczorem wypłacają czeladzi, która przez niedzielę i poniedziałek zwykle cały zarobek trwoni. W pracowniach w Paryżu zaczęli niektórzy rzemieślnicy we czwartek wypłacać czeladzi, a ten sposób pociągnął najpomyślniejsze za sobą skutki, dla tego zalecamy, aby wszyscy rzemieślnicy poszli za ich przykładem.

Droga przesyłka. Celem pocieszenia użalających się na wydatki pocztowe, któremi przez lekkomyślność swych przyjaciół i znajomych częstokroć obarczonymi bywają, opowiémy w téj mierze przypadek nieco przykrzejszy: Dnia 24. grudnia kupcom handlującym nasieniem, panom Peter Lawson i jego synowi w Londynie, doręczono paczkę z napisem: różnego rodzaju nasienie, osm funtów ważące. P. Lawson, mniemając, że oddawca téj paczki jest okrętowym podróżnym, chciał mu już podziękować za łaskawe jéj przywiezienie, gdy tenże oświadczył, że jest jednym z urzędników poczty, która się za tę z Kalkuty dostawioną posyłkę 140 ft. sztrl. (niemal 1400 złr. m. k.) domaga. Pewien w Indyjach-Wschodnich przebywający krewny, zapewne w omyłce, zamiast przez zwyczajny statek kupiecki, posłał przez statek pocztowy tę paczkę do nadmienionego kupca.

Przebieg zalecenia swoich towarów. Ten wielki kunszt uwiadomienia zależy właściwie w łączeniu przedmiotu, obchodzącego jedynie autora obwieszczenia, z drugim przedmiotem, obchodzącym czytelnika, który gdyby nie to, wcaleby go nie czytał. Jak mocno ten owoc, wypielęgnowany w Anglii, aklimatyzował się już na ziemi francuzkiéj, dowiodą następujące uwiadomienia, wyjęte z dzienników paryzkich: 1. Przedwczoraj w wieczór postrzeżono osobliwsze zjawisko natury. Rój czarnych motylów wzniósł się nagle pod łukiem *Port-Royal*, i uleciawszy znaczną przestrzeń, osiadł na dachu kawiarni *de la Victoire* w ulicy *Helder*, gdzie się wyśmienite lody i smaczne potrawy na śniadanie znajdują. Zwracamy uwagę badaczów na to rzadkie zjawienie natury. 2. Wielka i niezrównana nasza aktorka JP. Mars, czytając wczoraj w wieczór, zapaliła przypadkiem firanki swego łóżka. Szczęściem, że jéj meble były z dętego żelaza fabryki braci pp. Gandillot przy ulicy *Belleford*. Gdyby nie ta okoliczność byłby ten przypadek najsmutniejsze za sobą pociągnął skutki. 3. Wzniosła, niedościgniona nasza artystka traiczna, JP. Mars, czytała wczoraj w łóżku drugie wydanie romansu *Paul*, który u Hipolita Souverain przy ulicy *Beaux-arts* właśnie wyszedł z druku, w tém zapaliły się firanki u jéj łóżka; szczęściem, że wyraźny druk dzieła bynajmniéj nie uszkodził jéj oczu, i tym sposobem postrzegła płomień, nim się pożar rozszérzył i t. d. 4. Szczytna nasza mistrzyni kunsztu dramatycznego JP. Mars, zajęta była czytaniem wczoraj w wieczór przy świetle dwóch świéc nowo-patentowanych *bougies de l'Etoile*, funt po dwa franki, w tém się lichtarz wywrócił i zapalił brzeg firanek od łóżka; w okamgnieniu stłumiono płomień; przy téj okoliczności przekonano się, jak wielce te świéce są zaletne, albowiem jedna z nich leżąc przez całą minutę na dywanie *moirée* z zielonego jedwabiu, nie zrobiła przecież na niéj najmniejszéj plamki.

Wzory kobiécéj piękności. Nie masz w świecie doskonalszych wzorów kobiécéj piękności, nad te, które w Indyjach-Wschodnich widzimy. Podróżny zdjęty jest podziwieniem na widok powabnych dziewic, które tamże ze studzień dzbankami czerpią wodę, albo w miastach i po wsiach najpośledniejszą zajmują się robotą. Nawet gdy zasłona okrywa twarz Indyjanki, szlachetna, imponująca kibić jéj w malowniczéj szacie swojéj jest dostatecznie zajmującą. Przyzwyczajenie od młodości do noszenia na głowie lekkich ciężarów, i trzymanie się przezto w równowadze, wywiéra na nie ten wpływ zbawienny, iż pierś jest znacznie wypukłą, postawa prostą i wszystkie poruszenia ciała wolne i niewymuszone.

Odpowiedź ironiczna. Pewnego razu podczas wielkiéj uczty, na któréj się najznakomitsze znajdowały osoby, siedział Laland pomiędzy panią Staël i panią Recamier. »Jakże jestem szczęśliwym,« rzekł Laland, »siedzę tu pomiędzy dowcipem i pięknością.« — »Nie mając sam ani jednego z tych przymiotów;« odezwała się z ironią pani Staël.

Napoleon w grobie Rubensa. Napoleon zachowywał osobliwszy system w uczczeniu pamięci wielkich artystów, jak się z następującego okazuje zdarzenia: Po wstąpieniu na tron zwidzając Antwerpiję udał się do kościoła Śgo Jakóba, i rozkazawszy, aby mu otworzono grób sławnego malarza Rubensa, wstąpił do niego. Osoby z jego orszaku opowiadają, że nabalsamowane zwłoki zachowały jeszcze wszystkie kształty ludzkiego ciała, i że takowe tylko nieco brunatną barwę przybrało. Rubens w ubiorze rycerskim swego czasu z materyi najdroższéj, miał prócz tego na szyi i piersiach wszystkie łańcuchy i ordery, które jako sławny malarz i dyplomat z różnych powodów od monarchów otrzymał. W milczeniu patrzył Cesarz przez czas nie mały na ten szczególny widok i musnął kilkakrotnie białą ręką po brunatnéj twarzy i po brodzie zmarłego. Poczém postrzegłszy, iż jeden z jego adjutantów, dla ochronienia się od wilgoci w tém podziemném sklepieniu, głowę nakrył, zwrócił się żywo do niego: »Prędzéjbym wćpanu przebaczył, gdybyś to w moim pokoju uczynił;« rzekł rozkazującym tonem do walecznego oficéra, który pojąć nie mógł, dla czego Napoleon żądał od niego takiego znaku uszanowania. Po zwidzeniu tego grobu wszedł Napoleon w kościół i zwróciwszy się do proboszcza, który się dla domu Bożego znacznego spodziewał podarunku, rzekł: »Księże proboszczu, Rubens jest wielkim malarzem..... Jutro każesz wćpan do Luwru zawieźć obraz, który jest ozdobą téj kaplicy.« To rzekłszy oddalił się od proboszcza, który tego pojąć nie mógł, jak można ogołacając z jedynéj ozdoby kaplicę, przezto uczcić artystę. Jakoż w saméj rzeczy obraz ten dniem poźniéj przesłano do Paryża, zkąd go dopiero w r. 1814 na dawne miejsce powrócono.

Redaktor Jan Nep. Kamiński. *Druk Piotra Pillera, we Lwowie.*